

# ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

## Siódme a piąte.

Wybiegł złodziej w noce,  
Wziawszy worek pusty  
Wszedłszy w pole sąsiada,  
By nakraść kapusty —  
Zatrzymał się w miejscu,  
Gdzie największe głowy  
W imię Ojca — Syna —  
Wnet będą gotowy  
I ślicznej kapusty  
Zaniosę do domu,  
Choć wcale nie zgrzeszę  
Przeciwno nikomu,  
Boć „siódme — nie kradnij”  
Mówi przykazanie —  
Ja „siódmej” nie ruszę,  
Ani spojrzę na nie.  
I tak też uczynił; —  
Sześć główek wycina —  
Każdą siódmą omija,  
Od pierwszej zaczyna,  
I, półgłosem, szepecząc  
Siódme przykazanie,  
Naciął po sześć główek  
Kapusty na łanie.  
Właściciel tymczasem  
Z dwoma parobkami  
Wszystko to widzieli  
Skryci za krzakami.  
W chwili, gdy miał umknąć...  
Chwycili złodzieja  
I tak przywitali  
Pana dobrodzieja:  
— Tyś miał „siódme” w myśl,  
My „piąte” mieć chcemy

I tylko do czterech  
Grzmocić będziemy.  
Raz, dwa, trzy i cztery —  
Gospodarz mu liczy —  
„Piąte nie zabijaj”,  
Tak go kijem ćwiczy,  
Znowu zacznie z dołu,  
Do czterech rachuje,  
Złodziej krzyczy, błaga,  
Uczynka żałuje.

Kiedy dostał plagi,  
Gospodarz mu rzecze:  
— Tyś przekroczył „siódme” —  
A ja „piąte” człeczę,  
Niechaj to dla ciebie  
Nauką się stanie,  
Byś lepiej rozumiał,  
Bożkie przykazanie.

Franciszek Marzec.



## Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy).

Śniegi zaczęły zaledwie zniknąć z powierzchni  
ziemi, która ukazywała się szarą i nieprzybraną  
jeszcze zielenią. Gdzieniegdzie krowy szukały  
po polu ukrytej pod śniegiem zeszłorocznej trawki.

Wszystko to bawiło i zajmowało Jasia. Głód zaczął mu dokuczać. Babunia zaopatrzyła go w zapasy żywności, zjadł więc z apetytem wiejskiego chleba z masłem, i gdy zmrok zapadł, uczył się tak znużonym, że oparłszy się o poduszki wagonu, zasnął smacznie.

Nagle zbudziło go gwałtowne wstrząśnienie, trzask jakiś i łomot. W tejże chwili dały się słyszeć okrzyki trwogi i wołanie o pomoc.

— Co to? co się stało? — zawołał przestraszony Jasio.

Lecz zamiast odpowiedzi uczył, że pan Kaliński podniósł go szybko i wraz z nim wyskoczył z wagonu. Pociąg stał. Noc była jasna, księżycowa i dopiero teraz Jasio zrozumiał co się stało. Pociąg się wykołubił.

Nieraz słyszał Jasio o podobnych wypadkach i wiedział, że w takich razach nie trudno stracić życie.

— O, mój Boże! — zawołał — cóż to za nieszczęście!

— Dziękujmy Bogu, że się skończyło tylko na strachu — dodał pan Kaliński.

Podróżni wysiadali pospiesznie z wagonów i rozbiegali się na wszystkie strony; zdawało im się, że jeszcze im grozi niebezpieczeństwo. Gdy wszyscy ochłonęli z pierwszego wrażenia, przekonali się, że katastrofa nie przybrała tak groźnych rozmiarów, jak się tego w pierwszej chwili obawiać można było. Wypadku z ludźmi nie było, nikt nie był ranny. Pociąg uderzył o wagon, stojący na linii, lecz maszynista spostrzegł wcześniej przeszkodę i zwolnił biegu, więc choć wagony zostały uszkodzone, na szczęście nikt z ludzi szwanka nie poniósł.

Co tu robić w polu, podczas chłodnej, a nawet zimnej nocy? O gorącym posiłku nie można było myśleć, wsiaść do wagonu także nieprzyjemnie, gdyż można się było obawiać, aby jaki inny pociąg nie wpadł na pociąg wykołubiony. Pan Kaliński i Jasio otuleni w palta i ciepłe chustki usiedli na jakimś kuferku, wyrzuconym z pociągu i wzajemnie pocieszali się nadzieją, że jakaś pomoc nadejść musi, gdyż telegraficznie dano znać do stacji o wypadku.

Na tem oczekiwaniu minęła godzina, a może i więcej. Wreszcie zamigotały w dali światła, dały się słyszeć świst lokomotywy i ukazał się pociąg, dążący podróżnym na pomoc.

Każdy jak mógł pozbierał swoje pakuiki, i wkrótce wyruszone w dalszą drogę.

— Musimy z najbliższej stacji zatelegrafować do dziadków — rzekł pan Kaliński — aby ich uspokoić, żeśmy zdrowi i cali. Pan Bóg łaskaw, niech mu będą dzięki!

— Ja zaraz zmówię pacierz, proszę pana — rzekł Jasio.

— Bardzo dobrze, moje dziecko — pochwalił go pan Kaliński — gdyż Bogu winniśmy ocalenie.

### III.

Pierwszą miejscowością, w której pan Kaliński zatrzymał się dłużej, była Nicea, śliczne miasto, znajdujące się w południowej Francji, nad morzem Śródziemnem.

Zachwyt Jasia nie miał granic, gdy zobaczył po raz pierwszy niezmierną przestrzeń morza. Słońce zachodziło właśnie, rozpalając na błękitnych falach purpurowe i złote blaski. W porcie ruch panował ogromny. Jasio nawet we śnie nie widział tylu okrętów, łodzi i łódek.

— Cóż to za olbrzymy! — zawołał, ujrawszy z bliska okręty. Ależ one wyglądają, jak wielkie domy.

— Istotnie okręt można porównać do pływającego domu — odpowiedział pan Kaliński.

W dali, na morzu, krzyżowały się w rozmaitych kierunkach łodzie z rozpiętymi żaglami lub parowce, których przejście oznaczała sinawa smuga dymu. Niektóre wydawały się tak małe, jak lupinki z orzecha.

Wszystko to zajmowało niezmiernie Jasia, do tego stopnia, że nie miał ochoty wracać do hotelu. Miasto niemniej mu się podobało. Z jednej strony osłaniają je góry i chronią od wiatrów północnych, przez co klimat jest nadzwyczaj łagodny. Palmy, drzewa pomarańczowe i cytrynowe rosną tu dziko, a gdy kwitną, czarowna woń napęlnia powietrze.

Jasio ze zdumieniem przyglądał się pięknym kwiatom. Gdy wyjeżdżał z kraju, jeszcze nawet trawki nie wychylały się z ziemi, a tu już kwitły najpiękniejsze róże i było tak ciepło!

Pan Kaliński postanowił kilka miesięcy przepędzić w Nicei, najpierw dla poratowania nadwątlonego zdrowia, a powtórnie dla pięknych widoków, które chciał przenosić na płótno. Oprócz tego uczył i Jasia rysować, z czego i chłopczyk niezmiernie się cieszył. Gdy po kilku tygodniach pobytu w Nicei, Jasio poznał miasto i jego okolice pan Kaliński pozwolił mu wychodzić z rana samemu na spacer. Powietrze było wtedy najświeższe i najbardziej przesycone wonią kwiatów. Jasio oddychał niem z rozkoszą.

Raz wstał jeszcze przed świtem, tak, że za ledwie szarawy brzask rozpędzał mroki nocne, a widok, który wówczas zobaczył, pozostał mu na długo w pamięci. Na ścieżkach, wijących się wśród wzgórz okolicznych, ukazały się jakieś

ruchome, małe światełka, podobne do gwiazdek, lub dużych świętojańskich robaczków, albo raczej do błędnych ogników. Wszystkie te światełka schodziły z gór i dążyły w stronę miasta.

Jasio nie mógł pojąć, co to znaczy, widok był śliczny, ale taki dziwny i taki jakiś tajemniczy, że chłopczyk się trochę przestraszył. Wkrótce zagadka się wyjaśniła, gdy jedno a potem i więcej światełek przybliżyło się ku niemu. Były to kobiety wiejskie, dążące z mleczym do miasta. Niosły one na głowie blaszanki z mlekiem, do których przytwierdzone były małe latarnie przeznaczone nie do oświetlenia drogi, wieśniaczki bowiem wychodziły z domu, gdy jeszcze było zupełnie ciemno.

Jasio opowiedział o tem panu Kalińskiemu, a ten rzekł:

— Gdybyś sypiał dłużej, nie byłbyś tego widział, teraz chyba nie żałujesz, że tak rano wstałeś?

— O, nie, chociaż naprawdę nieraz bywam leniuszkiem i ruszyć mi się z łóżka nie chce. Od tego czasu będę częściej wstawał.

— I dobrze zrobisz, bo przysłowie mówi, że: kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — dodał pan Kaliński. — Rano pracuje się najlepiej, gdyż umysł jest świeży i wypoczęty. Sądzę, że po śniadaniu chętnie zabierzesz się do nauki z nauczycielem języka francuskiego.

— Z największą chęcią — odpowiedział Jasio, któremu nigdy nie brakowało ochoty do książki.

Wkrótce Jasio siedział przy stole i słuchał z zajęciem wykładu starszka nauczyciela, którego bardzo polubił.

#### IV.

Upłynęło trzy miesiące od czasu przyjazdu do Nicei. Jasiowi tak się podobało morze, że korzystając z pozwolenia pana Kalińskiego, codzień rano chodził sam na wybrzeże. Pan Kaliński spał jeszcze wtedy, gdy Jasio podziwiał już wschód słońca. Niektórzy rybacy znali go już i witali przyjaznym słowem.

Jednego dnia jakiś nieznajomy pan zaczął Jasia.

Był to człowiek już niemiły, włosy miał siwiejące, postawę wyniosłą, lecz wyraz twarzy dziwnie nieprzyjemny.

— Dokąd idziesz, mój mały przyjacielu? — rzekł do Jasia, dążącego szybko do domu.

Jaś, nie przypuszczając, że pytanie zwrócone było do niego, nic nie odpowiedział.

— Wszakże ty jesteś Jasiem Drzewickim? — zapytał znowu nieznajomy.

Jasio się zatrzymał.

— Tak — odpowiedział — czy pan chce czego?

— Bardzo się cieszę, że spotykam cię samego — mówił dalej nieznajomy — szukam cię już od dawna, aby się z tobą rozmówić w bardzo ważnej sprawie.

Słowa nieznajomego niezmiernie zdziwiły Jasia. Co ten pan chciał mu powiedzieć?

Po chwili milczenia nieznajomy tak mówił dalej:

— Czuje dla ciebie wielką przyjaźń, mój chłopcze, i dla tego nie będę się bawił w długie przemowy, tylko od razu powiem o co mi chodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Odważny chłopiec.

(Ciąg dalszy.)

— A gdybym tak zajął się tym chłopcem, on uczyłby się chętnie, a ja miałbym zajęcie na długie, smutne wieczory zimowe. Spróbować nie zawadzi. Kto wie, może z niego wyrość kiedyś dzielny człowiek. — Poszedł do lasu, ale cały czas myślał o synu Piotrowej i sam nie wiedział, jak się znalazł przed jej chatą. Pozdrowił ją, a potem rzekł:

— Gdzie wasz chłopak?

— At, bieda panie. Chciał chodzić do szkoły, mówiłam, że do Mikuliczyna biegać co dzień nie można, ale nie słuchał. Poszedł, nauczyciel go nie przyjął i teraz siedzi zasumowany; w ustach nic jeszcze dziś nie miał.

— A macie czem dzieci i siebie przekarmić przez zimę?

— Ciężko będzie, ale cóż robić?

— Zawołajcie tu Iwanka.

Po chwili przyszedł Iwanko zafrasowany bardzo.

— Słuchaj chłopcze! Jeżeli będziesz się sprawował bardzo dobrze, to cię wezwę do siebie. Będziesz ze mną chodzić do lasu, będziesz mi pomagał robić sidła i samolowy, a wieczorami będę cię uczył. Jeżeli się będziesz uczył dobrze, to cię poszlę potem do miasta do szkoły lasowej i będziesz leśniczym.

Chłopiec stał oniemiały, a potem runął jak długi do nóg leśniczego. Matka tylko nie cieszyła się bardzo. Poszedł mąż i nie wrócił, teraz pójdzie syn i ten może nie wróci, a ona zostanie sama, tylko z małą dziewczynką.

Leśniczy zrozumiał myśli matki i rzekł:

— Nie chcę ja go wam odbierać całkiem, co niedziela on do was przyjdzie, albo wy do niego. Niech pamięta, że ma matkę, której należy się od niego miłość i pomoc.

Jak powiedział, tak się stało.

Iwanko pojmował szybko, uczył się łatwo, starał się zgadywać życzenia swego opiekuna i tylko marzył o tem, jak to on kiedyś zostanie leśniczym, będzie miał własny domek, w nim dużo książek i matkę starszą i siostrę i jak wszystkim będzie wówczas dobrze.

Tak minęły dwa lata. Chłopcu już nie wystarczyła nauka domowa, leśniczy oddał go do miasta. Tęskne mu było za chłopcem, a matce jeszcze tęskniej, ale przyszły wakacje, chłopiec przyjechał. Wprawdzie ubrany był w suknie, jakie noszą w mieście, ale pod miejskim ubraniem było mu to same pocziwe serce, kochające gorąco matkę i siostrę. Dnie wakacyi spędzał to w Tartarowie, to w Worochcie.

Jednego dnia wieczorem poszedł do leśniczego, na noc chciał wracać do matki, ale taki deszcz zaczął padać, że leśniczy nie chciał go puścić do domu. Więc chłopak przenocował u niego. Spał noc całą, bo zmęczony był i młody i nie słyszał ogromnej ulewy. Nazajutrz, gdy się obudził ujrzał całe niebo ciemne. Zerwał się, spojrzał przez okno na Prut, a on płynął szeroko zalewając dokoła pola i niosąc zboże i siano.

— Prut wylał — zawołał przerażony chłopiec.

— Co się dzieje tam u matki?

Zebrał się szybko. Wtem drzwi się otworzyły i jakiś wleśniak wchodząc rzekł:

— Worochta pod wodą.

Chłopiec nie czekając dłużej, porwał konia ze stajni i popędził do domu.

Tymczasem leśniczy, który już od godziny wiedział o strasznym wypadku, a nawet i o tem, że chata Piotrowej zagrożona, przygotował haki, drągi, powrozy i popieszył za chłopcem.

Zobaczył nad stromym brzegiem Iwanka, który sam nie wiedział, jak przeprawić się na drugą stronę, aby ratować matkę i siostrę.

— Nie ma rady chłopcze — zawołał leśniczy — przepłynąć wody nie podobna, trzeba czekać, może woda spadnie.

— Czekać, a one tam zginą — zawołał chłopiec, patrząc na zalaną wodą chatę matki.

— Więc i ty zginiesz z nimi.

— Wolę zginąć razem z matką i siostrą, aniżeli patrzeć tu u brzegu, jak je woda będzie porywać.

— A umiesz dobrze pływać?

— Umiem.

Więc dam ci trzy sznury tak długie jak szerokość rzeki, opasz się nimi mocno i płyn pod bożą opieką, jeżeli byś czuł, że dalej nie możesz, wyciągnij obie ręce do góry, a wtedy przyciągnę cię sznurem na ten brzeg. Jeżeli przepłyniesz, wtedy niech każde z was z osobna przepasze się jednym sznurem, a ja tu z ludźmi, którzy właśnie nadchodzą, wyciągniemy was wszystkich.

To mówiąc leśniczy, przewiązał Iwanka sznurami, spróbował, czy węzeł dobrze zaciągnięty, przeżegnał go i rzekł:

— Niech cię Bóg prowadzi.

(Dokończenie nastąpi).



## Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 33.

### I.

- 1) Balon.
- 2) Orzeł.
- 3) Żagiel.
- 4) Europa.
- 5) Doża.
- 6) Rafa.
- 7) Zapalka.
- 8) Ewa.
- 9) Waga.
- 10) Kanarek.
- 11) Oko.

Boże drzewko.

### II.

- 1) Drewno.
- 2) Warszawa.
- 3) Elbląg.
- 4) Rzeszów.
- 5) Nowyszyn.
- 6) Inscruck.
- 7) Czortar.
- 8) Krynica.
- 9) Swangród.

Dwernicki.

### III.

Pie — ro — gi.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 33. „Anioła Stróża” nadesłali Jan Szulc z Poznania i Marta Głowczewska z Kaszuby.